

Za wolność Plantiru

autor: Jakub Krysik

*(III miejsce w I Powiatowym Konkursie Literackim „Świat wykreowany”
na opowiadanie fantasy i science fiction)*

Było to w pradawnych czasach. Środkową Krainą, zwaną Plantirem, władało imperium ludzi. Kraj porastały nieprzebyte puszcze i bezkresne stepy o niespotykanej nigdzie szmaragdowej barwie. Lecz spokój tego miejsca nie mógł być wieczny. Wielkie hordy demonów z Zachodu zaczęły plądrować to miejsce. Wkrótce wojska dzikich orków odcięły drogę do przyjaznych krain elfów i krasnoludów. Jedynymi, którzy podjęli nierówną walkę, byli rycerze Zakonu Paladynów i Magów. Niepozorna wioska Nytyr była miejscem, w którym stacjonował Zakon.

- Musimy wycofać się, nim nas dopadną – zaproponował naczelny kapłan podczas narady dowódców w namiocie.
- Tak, tylko jak przekroczymy granice, dopadną nas orkowie –zakwestionował generał.
- Panowie, musimy w końcu coś zdecydować, bo inaczej tu zginieemy! –bulwersował się wysłannik Magów ze Wschodu.
- Moi drodzy, miałem ostatnio we śnie wizję o mrocznej postaci, która wskaże nam drogę –powiedział paladymistrz.
- Takie sny to każdemu się mogą przyśnić, my tu przecież mówimy o konkretach! –wyśmiał go wysłannik.
- Chyba zapomina pan, kim jest jegomość Tadrug –upomniał go generał.
- Tak..., przepraszam –odpowiedział skruszony mag.
- Dobrze, a teraz wróćmy do tematu. Sądzę, że możemy przeczekać jeszcze trzy dni, a potem zdecydujemy, co dalej –zarządził Tadrug.
- Masz rację –zgodził się generał. – I chyba wszyscy popierają ten pomysł. - Reszta zgromadzonych dowódców mu przytaknęła. Pożegnawszy się, odeszli do swoich oddziałów.

Dzień już chylił się ku końcowi, kiedy Tadrug zauważył coś błyszczącego w lesie za drewnianą palisadą miasteczka. Czym prędzej zawołał dwóch strażników z włóczniami, polecając, by podążyli z nim na zwiady. Znaleźli słabo wydeptaną ścieżkę i poszli nią przez wysokie trawy pełne much i pasikoników. Po kilkunastu minutach doszli do pozbawionego dachu niewielkiego budynku o okrągłych ścianach. Kiedy weszli, zobaczyli wewnątrz malowidła ścienne, przedstawiające ludzi z dawnych przedimperialnych czasów. A po drugiej stronie wisiała mroząca krew w żyłach podobizna czarnej bestii. Tadrug wskazał na malowidło i rzekł:

-To właśnie widziałem w moim śnie.

Wtem stało się coś dziwnego. Przybyszów otoczyła żółta mglista i lepka jak miód powłoka. Następnie wszystko zajaśniało. Malunki rozjarzyły się, drzwi zatrzasnęły z hukiem, a nad głowami rycerzy wyrosło sklepienie. Zostali uwięzieni w szczelnie zamkniętym budynku. Zaczęli wołać o pomoc, lecz po chwili

zrozumieli, że ich pobratymcy są zbyt daleko. Wtem z kwadratowego otworu w podłodze zaczęło błyskać światło, które przebiło się przez sufit, robiąc identyczną dziurę co w podłodze. Nagle oplotła ich niczym sturamienna hydra mroczna mgła, z której dochodził tajemniczy głos :

- Nie bójcie się, nic wam nie zrobię.

- Ktoś ty? – spytał Tadrug, który nie spotkał się dotychczas z podobnym zjawiskiem, choć w swym życiu stawiał już czoło wielu potężnym przeciwnikom. Wiedział, że w takich sytuacjach trzeba zachować zimną krew, choćby serce truchlało z przerażenia.

- Ja jestem Obserwatorem . Przyglądam się wam już od dawna i chcę wam pomóc - powiedział głos, po czym mgła przybrała postać widma z malowidła.

- Czemu mamy ci wierzyć? – spytał nieustraszony Tadrug. Żaden ze strażników nie był w stanie wydusić słowa na widok czarnej zjawy. Strach ich całkowicie obezwładnił.

- Ponieważ nie macie innego wyjścia – odpowiedziało widmo. – Teraz weźcie tę mapę. Zaprowadzi was do krainy krasnoludów . Lecz spieszcie się, bo wróg jest bliżej niż myślicie – skończył i rozplynął się na tle malowidła. Kiedy wybrzmiały te słowa, budynek przybrał pierwotny kształt i drzwi znów stanęły otworem. Przybysze byli wolni. Wyszli z wyraźną ulgą. Spojrzeli w mapę. Wtem usłyszeli przerażający ryk. Towarzyszył on pojawieniu się dwóch demonów, uzbrojonych w krótkie zniszczone miecze o czerwonym odcieniu. Z ich głów wyrastały cztery zakrzywione i odchylone do tyłu rogi. Demony miały na sobie resztki zbroi ubrudzone wszędzie sadzą. Jedna z bestii rzuciła się na strażników, druga zaś wyciągnęła niewielki kostur i zaczęła ciskać w nich ognistymi kulami. Tadrug wyciągnął zza pasa swój wielki miecz ze złotą inskrypcją i ruszył do walki z czartem - magiem. Natomiast strażnicy bronili się włóczniami przed drugim, aż udało się im ugodzić go w piersi i plecy. Jeden demon padł. Drugi, z którym walczył Tadrug, był silniejszy . Nie można było do niego podejść, gdyż na każdy krok w jego stronę odpowiadał kolejnymi ognistymi pociskami. Aż w końcu paladymistrz rzucił w niego swoim mieczem, celnie trafiając w czaszkę, na co tamten zawył niemiłosiernie i padł bez życia na ziemię .

- Musimy się pospieszyć, zanim zjawi się ich tu więcej. Przecież ten krzyk było słychać po drugiej stronie lasu ! – rzekł Tadrug . Strażnicy zgodzili się z tym i czym prędzej wszyscy pobiegli dróżką w stronę obozowiska . Zewsząd otaczał ich mrok. Ledwie widzieli siebie i ścieżkę, ale biegli dalej, nie zważając na wycie wilków i posępne pohukiwanie sów. Wkrótce dostrzegli jasną poświatę. Lecz nie był to, jak mniemali, blask ognisk z obozowiska. To, co ujrzeli, można nazwać jedynie rzezią. Na ich oczach demony mordowały bez skrępowania ich pobratymców i paliły wszystko wokół łącznie z obozem. Ten widok nappełnił serce Tadruga trwogą i gniewem jednocześnie. Lecz nieoczekiwanie zaświtała myśl, że być może nie wszystko jeszcze stracone. Bo oto zobaczył, że niewielkiemu oddziałowi udało się wydostać z osady. Był to generał oraz około dwudziestu magów i paladynów. Biegli, ile sił w nogach w kierunku lasu. Tadrug razem z towarzyszami szybko ich dogonili. Zakrwawiony generał z radością powitał trzech wojowników.

- Udało wam się przeżyć? Myślałem, że tylko ja i moi ludzie uszliśmy cało! – powiedział, z trudem łapiąc oddech.

- Cóż, my byliśmy na zwiadach i znaleźliśmy mapę do krainy krasnoludów. Potem zobaczyliśmy płonąca wioskę i was, jak uciekaliście przed demonami -oświadczył jeden ze strażników.

- Dajcie mi tę mapę –powiedział generał. –Rzeczywiście mapa pokazuje drogę, lecz i tak nie ominiemy orków. Nie traćmy czasu! -zarządził. Niezwłocznie ruszyli. Na czele oddziału szedł generał a zaraz za nim Tadrug i jego świta.

Po dwóch dniach marszu bez odpoczynku generał zarządził postój. Musieli odpocząć i posilić się. Rozłożyli obóz przy wielkim jeziorze wokół otoczonym przez wysokie trzciny. Paladynom udało się sklecić kilka prowizorycznych namiotów z gałęzi i liści. Paru magów zabrało się za łowienie ryb, a reszta zaczęła szukać drewna na opał. Wieczorem w jednym z namiotów odbyła się narada. Wokół płonącego pośrodku ogniska zasiedli ci, którzy mieli zdecydować o dalszych poczynaniach zdziśiatkowanego oddziału.

- Generale, tak nawiasem mówiąc, nie miałem czasu się pana spytać, jak was napadli –zaczął paladymistrz.

- Cóż, okazuje się, że wysłannik Magów ze Wschodu to tak naprawdę był zdrajca, który od początku pomagał demonom - wyjaśnił generał.- Dowiedziałem się tego w chwili, gdy zobaczyłem, jak przekazuje na wzgórzu informacje dowódcy demonów. A potem wszystko rozegrało się błyskawicznie. Ta piekielna horda nas napadła i nasz opór na nic się zdał. Ledwośmy z życiem uszli! Lecz przecież setki naszych poległo... Cześć ich pamięci!

- Niech spoczywają w pokoju. Zginęli, mężnie walcząc z siłami zła. Nie zostanie im to zapomniane - rzekł Tadrug.

- Wątpię, czy z tak uszczuplonymi siłami uda nam się cokolwiek wskórać – wtrącił generał, który znany był z obiektywnego osądu sytuacji.

- Być może... Jednakże nie możemy tracić ducha, musimy ruszać dalej – pocieszał Tadrug.

- Niestety, musimy skończyć naszą rozmowę, ponieważ dzień chyli się ku końcowi. Trzeba iść spać, bo jutro czeka nas jeszcze jeden dzień marszu, nim dotrzemy do granicy z orkami –powiedział generał a następnie ugasił ognisko, wylewając na nie kubek wody .

Noc upływała w spokoju. Wędrowcy zapadli w pokrzepiający sen. Wtem ciszę przeszył krzyk strażnika:

- Tam na jeziorze ! Coś tam pływa, jakby kobieta !

Wszyscy rycerze oraz magowie zerwali się na równe nogi i pobiegli we wskazanym kierunku. Stary arcymag pierwszy zorientował się, że grozi im niebezpieczeństwo:

-To nie kobieta! To żywiołek wody! Wszyscy do broni, zanim nas zaatakuje ! -rozkazał.

A wodna istota przestała płaszać po tafli jeziora. Zaczęła gromadzić wodę i przybierać kształt wielkiego morskiego węża o długich mackach wystających z głowy. Magowie otoczyli jezioro i zaczęli ciskać w niego ogniste kule wielkości kół od wozów. Stwór stopniowo malał, lecz wciąż pluł wodą w stronę magów i paladynów. Aż w końcu przybrał znowu postać kobiety i zniknął w odmetach jeziora. Po tym zdarzeniu uczestnicy wyprawy wrócili do szałasów i zasnęli jak niemowlęta . Następnego dnia szybko zwinęli obóz i wyruszyli w dalszą drogę . Idąc rozprawiali nad tym, co się stało ubiegłej nocy.

Minął kolejny dzień marszu. Wkrótce zorientowali się, że są na granicy, ponieważ stały tam w niewielkich odstępach od siebie wielkie totemy z drewna i kości dzikich zwierząt. Podróżnicy pokonali dwa pagórki porośnięte drzewami. I wtedy ich oczom ukazała się wielka horda orków uzbrojonych w topory, maczugi i łuki. Wrogowie nie mieli zbroi, ubrani byli tylko w przepaski z traw na biodrach oraz nieliczne płachty ze skór. Rycerze Zakonu wiedzieli, że jeśli nie stanie się cud, to zginą tu zmiażdżeni przez dużo liczniejszego wroga.

- Szyk obronny! Tarcze do przodu! Magowie do tyłu, osłaniać naszych! Niech młody kapłan odprawi błogosławieństwo światła! Jeśli mamy tu zginąć, to z honorem - zakomenderował generał. Na czoło wielkiej bandy wyjechał właśnie gigantyczny ork w zbroi z metalu i z wielkim mieczem w ręku. Dosiadał wielkiego dzika. Popatrzył na swoją armię a potem na wrogie wojsko i zaśmiał się. Po czym wskazał ręką na jednego z orków, który też siedział na dzikiej świni, a następnie zbliżył się do ustawionych w rzędzie Plantiryjczyków.

- Nasza was nie zabić –powiedział herszt. Wszystkim odjęło mowę. –My nie zabijacie słabszych od siebie. Nasza zabijać głównie tych, co nam mogła zaszkodzić.

-To po co was tu tyle? - spytał generał, mimo wszystko zachowując czujność.

- Nasza szykować się do wojny z demonami – odparł herszt. –Nasza pomóc wam. Odprowadzimy was do wioski, a potem na jatkę.

- A kto was nauczył naszego języka? – znowu zapytał generał.

- Wczyszniej ludzikowie z rodzinami i dziećmi uciekać przed demonami. Nasza im pomagać, lecz niedługo, gdyż oni chcą skończyć ta wojna – odrzekł wódz. – Poza tym tylko moja umieć gadać po wasza. Inni nie umieć.

- A czy pozwolilibyście nam przejechać przez waszą wioskę i wezwać posiłki? – poprosił generał.

- Oczywiście sprawa! Wy nasz nie atakować ni atakować demonów, tylko zaczekać na posiłki i później miażdżyć wrogów – zgodził się herszt.

-Świetnie! Więc w drogę! Chodźmy! - ucieszył się Tadrug.

-Chwila, chwila! My posileć z wasza kilka woja a reszta zostać i pilnować – zarządził wódz orków. Nowa świta składała się z drużyny powiększonej o trzydziestu wojowników orkowych uzbrojonych w topory i maczugi.

Wioska orków była niedaleko, dosłownie tylko godzinę drogi od miejsca spotkania. Składała się z wielu drewnianych domów i kilku namiotów, ogrodzonych niezbyt głęboką fosą oraz małą palisadą z drewna. Mieszkańcy dosyć niechlujnie ubrani jak większość orków, nie okazali na ich widok żywszych emocji. Patrzyli dość obojętnie na obcych, jedynie dowódca straży stacjonującej w osadzie przywitał ich radośnie. Wnet polecił kilku podkomendnym, by zaopatrzyli podróżników w jedzenie i niezbędny sprzęt. Po uzupełnieniu zapasów od razu ruszyli w drogę.

Mijali ciemne lasy, zamieszkałe już tylko przez wielkie pająki i wiedźmy. Przemarsz trwał krótko, lecz był bardziej uciążliwy. Za lasami rozciągały się skute lodem i pokryte grubą pokrywą śniegu góry. Nasi podróżnicy nie mogliby się tam zatrzymać, więc rozbili obóz na skraju lasu i postanowili zaczekać jeden

dzień . Lecz wraz z zachodem słońca zaczęły dochodzić z lasu dziwne piski. Kiedy wybiła północ, z kniei wypęzło około dwudziestu wielkich obrzydliwych pająków wielkości wilka. Wszczęto alarm. Wszyscy czym prędzej chwycili za broń. Bestie były chytre i zwinne, zawsze atakowały w grupie, nigdy pojedynczo . Wybiegały ze wszystkich stron. W pewnym momencie jeden z magów przypadkowo zamiast rzucić kule ognia użył blasku światła i przegnał kilka maszkar do lasu. Inni magowie poszli za jego przykładem i też rozpoczęli ataki magią światła. Pająki ustępowały pola. Coraz bardziej cofały się do lasu, aż zniknęły z pola widzenia. Generał zarządził odwrót w stronę gór, by jak najszybciej oddalić się od mrocznego lasu.

Następnego rzeńskiego poranka rycerze ruszyli w dalszą drogę przez ośnieżone szczyty. Od królestwa krasnoludów dzieliły ich tylko dwa dni drogi. Zimno było nie do zniesienia. Paladyni nie mieli nic, poza zbrojami i lekkimi ubraniami, a magowie odziani byli tylko swoje cienkie jedwabne szaty .

Kolejny dzień chylił się ku końcowi, gdy na horyzoncie ukazała się wielka warownia ukryta częściowo w zboczu góry. Widać było tylko wielką czarną bramę ze strzelistymi wieżami, do których przytwierdzone były posągi legendarnych wojowników krasnoludzkich. Wędrowcy podeszli pod wielkie wrota i zakrzyknęli wszyscy donośnym głosem. Wówczas z jednej wieży wychyliła się niewielka postać i spytała :

-Czego tutaj szukacie ?

-Przybywamy z upadłego już Imperium Ludzi. Prosimy o widzenie się z królem! – oznajmił donośnym głosem generał.

Wielkie wrota zaskrzypiały i otwały się. Ze środka buchnęła fala ciepła i podróżnicy weszli. Przywitała ich horda wojowników krasnoludzkich. Z halabardami, mieczami i toporami w ręku otoczyli ich zwartym kołem, jednak nie żeby zabić, tylko by się im przyjrzeć.

-Od wielu lat nie widzieliśmy ludzi. Uznaliśmy, że was wytępili do cna –powiedział jeden z krasnoludów. Następnie zaprowadzili ich do komnaty króla przez wielkie sale przyozdobione płaskorzeźbami oraz herbami różnych klanów .

Król był krępy młodzińcem o pogodnym choć mało urodziwym obliczu (krasnoludy nie odznaczały się pięknnością na tle innych ras). Siedział na wielkim tronie usianym kryształami. W lewej ręce trzymał złoty kielich - najprawdopodobniej z winem, na głowie miał niewielką koronę tylko z kilkoma szmaragdami. Ubrany był w piękną szatę, obszytą gdzieś futrem.

- Czegóż szukacie w tych górach? – spytał władcym tonem.

- Panie, chcemy prosić, żebyś pomógł nam w walce z demonami – przemówił generał.

- Co prawda, moja armia jest liczna, ale nie oprze się hordom demonów. Nawet jakby udało mi się przekonać jeszcze dwa inne klany, to i tak wróg jest liczniejszy i silniejszy. Nie mielibyśmy szans – stwierdził król krasnoludów.

- Tak, lecz jeszcze kilka klanów orków się przyłączy, więc razem damy radę –odparł generał, starając się przekonać władcę do działania.

- Jeśli tak, to ruszamy na wojnę ! –wykrzyknął król, który ucieszył się na myśl o wojnie, której nie miał jeszcze okazji zakosztować w swym młodym życiu.

Późnej sprawy potoczyły się już szybko. Zjednoczona armia pod wodzą trzech dowódców w ciągu dwóch lat całkowicie wygnała demony z Środkowej Krainy i wyparła je na Wyspy Ognia- daleko na Zachód. Niebezpieczeństwo więc zostało na jakiś czas zażegnane. Elfy co prawda mało angażowały się w wojnę, lecz pomogły w odbudowie Imperium. Orkowie zaś w podziękę za pomoc podpisali pakt o nieagresji na okres dwudziestu lat . Natomiast krasnoludy wzięły lwią część łupów wojennych i wróciły do dalszego drążenia w górach i ziemi. Lecz demony z pewnością nie zapomną porażki w Plantirze i niechybnie tu jeszcze powrócą ...